

Kraj bez granic, czyli pierwsze miesiące Polski

14 lutego 2018

Niepodległa Polska była u swego zarania bytem ze wszech miar unikalnym pośród innych państw, nie do końca bowiem było wiadomo, gdzie się kończy...

Konferencja wersalska czy „czternaście punktów” prezydenta Wilsona mają dość specyficzne miejsce w polskiej świadomości historycznej. Nic w tym specjalnie dziwnego. Oto po 123 latach pod zaborami Polska wreszcie uzyskuje realną pomoc międzynarodową, która wskrzesza ją z niebytu. W końcu mamy jakichś znacznych sojuszników, nie tylko ochotników i sympatyków rozsianych po różnych krajach. To kojące i satysfakcjonujące uczucie. Problem polega na tym, że dość błędne.

W Wersalu zagwarantowano nam niepodległość. To było wielkie wydarzenie, którego znaczenia nie da się przecenić. Otrzymaliśmy fundamentalne prawo do samostanowienia po raz pierwszy od ponad wieku. Nie było ani jednej osoby, która by pamiętała taki stan rzeczy z własnego doświadczenia, nieliczni mogli go znać z opowieści rodzinnych, reszta zaś z książek i innych przekazów. Nie sądzę, byśmy byli z perspektywy stu lat w stanie zrozumieć i poczuć to, co czuli wtedy nasi rodacy. Mam też głęboką nadzieję, że nigdy tego nie zrozumiemy, czyli nigdy nie znajdziemy się już w takiej sytuacji.

Nie należy jednak zapomnieć o tym, jak rozmowy w Wersalu wyglądały. Główni gracze, czyli tak zwana „gruba trójka”, zebrali się w podparyskim pałacu nie po to, by naprawić świat, wyrównać krzywdy narodów ciemnionych przez długie dekady niewoli czy też wymierzyć lub oddać jakąkolwiek sprawiedliwość. Celem nadrzędnym było niedopuszczenie do tego, by po Wielkiej Wojnie wybuchła jakaś kolejna. Przy stole

negocjacyjnym podjęto kroki, by państwa centralne nigdy już nie zdołały zagrozić Entencie, ale także, by niektórzy członkowie Ententy nie zagrozili innym...

Patrząc na Wersal jako na rozgrywkę Ententa-Niemcy, zapomina się o pewnych podstawowych kwestiach. Na przykład o słynnej maksymie, że „Wielka Brytania nie ma wiecznych sojuszników ani wrogów, lecz tylko wieczne interesy”. Albo o tym, że wrogość polsko-niemiecka to ledwie sąsiedzkie nieporozumienia przy wrogości niemiecko-francuskiej. Czy też o tym, że Pax Americana rodzi się dopiero za prezydentury Roosevelta... i tak dalej.

Niepodległość Polski, dla nas tak niezwykle ważna, nie była darem Zachodu, lecz jego narzędziem do budowy powojennego ładu. W zależności od tego, jak kto wyobrażał sobie ten ład, tak projektował to narzędzie. Przyjrzyjmy się dość charakterystycznemu wyimkowi z tej konferencji: oto 29 stycznia Dmowski wygłasza świetne, pięciogodzinne w sumie przemówienie, dając popis nie tylko swych umiejętności oratorskich, ale także logiki wywodu i znakomitego operowania olbrzymimi ilościami danych, które w niepojęty sposób zapamiętał. Słuchacze są pod wielkim wrażeniem, gdy więc miesiąc później, 25 lutego, zaczną się prace Komisji Terytorialnej, jej przewodniczący, Jules Cambon (były ambasador Francji w Berlinie), weźmie pod uwagę propozycje Dmowskiego w sposób naturalny.

Ich zdecydowana większość znajdzie się w raporcie końcowym, opracowanym 19 marca 1919 roku. O ile Paryż go poprze, o tyle Londyn storpeduje. Lloyd-George przeforsuje pozostawienie Prus Książęcych przy Niemczech, objęcie Śląska, Warmii i Mazur plebiscytami oraz nadanie Gdańskowi statusu Wolnego Miasta, cały czas przy sprzeciwach Clemenceau. I nie świadczy to ani o specjalnej miłości francuskiego premiera do Polski, ani też o jakiejś specjalnej ku niej niechęci jego angielskiego kolegi. Po prostu Francja dążyła do rozbicia i wyeliminowania odwiecznego wroga, Londyn zaś obawiał się powtórki sprzed stu

lat, kiedy to pozbawiona przeciwwagi przybrana ojczyzna Napoleona zagroziła istnieniu Albionu. Musiał więc zadbać o dalsze istnienie równowagi, kosztem, no właśnie, Polski.

Rzeczpospolita musiała się odrodzić. To było jasne, wymagała tego logika konstrukcji powojennego ładu. Otwartą kwestią było jednak, czy będzie to kadłubek w duchu Księstwa Warszawskiego, czy też państwo na miarę utraconej Rzeczpospolitej Obojga Narodów. Debata nad granicami to właśnie element walki tych dwóch koncepcji. Tutaj jednak należy pamiętać, że cały czas mówimy o granicy zachodniej. Wschodnia to zupełnie osobny rozdział.

Kresy pomiędzy 3 marca 1918 a 28 lutego 1919 były prawdziwym Dzikim Wschodem, skalą chaosu przebijającym swój amerykański pierwowzór o kilka długości. Obszarem bez władzy ani przynależności państwowej, pozostającym pod administracją Oberbefehlshaber Ost, a więc, nominalnie, Niemiec. Miejscem, gdzie w szalonym korowodzie powstają i upadają państwa oraz chłopskie republiki, gdzie przynależność państwową danej wioski określa to, jaki oddział w niej w danej chwili stacjonuje. Gdzie rozbudzone w przeciągu XIX stulecia tożsamości narodowe raptem mogą rozkwitnąć, nikt ich bowiem nie tłumii w żaden sposób. Patrząc po kolei od zachodu widzimy więc rozpadające się mocarstwo, nowo powstały kraj, którego znaczenie jest dopiero tematem negocjacji, pas setek kilometrów ziemi niczyjej oraz kolejne rozpadające się mocarstwo, rozdarte na domiar złego wojną domową.

Przyszłość Rosji jest zagadką, a to oznacza, że nie sposób jej wpasować w układ właśnie rozrysowywany w Wersalu. Nie wiadomo, czy wojska Białych wskrzeszą Imperium Romanowów, a więc sojusznika, czy też wojska Czerwonych zbudują Rosję Bolszewicką, która przez traktat brzeski stała się, de facto, bo nie de iure, sojusznikiem Niemiec. Nie wiadomo, jak ją potraktować, ile ziemi jej odebrać, a może ile zwrócić i czym wtedy kosztem. Ten kolumbowy problemat postawienia jajka sztorcem rozwiązany został „na modłę strusią”, czyli decyzji

po prostu nie podjęto. Ustalenia wersalskie nadały kształt jedynie granicy zachodniej, wschodnią zostawiono do rozwiązania w bliżej niesprecyzowanej przyszłości.

Polska rosła więc w kierunku wschodnim w tym samym tempie, w jakim wojska Ober-Ostu się z Kresów wycofywały. 14 lutego 1919 kordon między Rzeczpospolitą a Rosją znikł: w rejonie Mostów i Berezy Kartuskiej doszło do spotkania wysuniętych oddziałów wojskowych obu państw. Krótka bitwa, przegrana przez Sowietów, dała początek wojnie polsko-bolszewickiej. Z tej zaś Polska wyszła już w zupełnie innym stanie, niż w nią wkroczyła i kwestię swej wschodniej granicy ustaliła sama z drugą stroną zainteresowaną. Linie Curzona, którą wymyślono podczas snucia koncepcji na załatwienie granicy wschodniej Polski w Wersalu, odłożono zaś ad acta, by wyciągnąć ją dopiero pod koniec II wojny światowej. Tej, której już miało nie być...

Autorstwo: Przemysław Mrówka

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)